

13-19 May 1994r.

Teresa Gniwosz
Portland - Oregon - U.S.A

- 1 -

Moja Podroz Na Bialorus 1994

Od lat mnie męczyła myśl pojechania w moje strony, "Kraj lat dzieciennych". Tego roku postanowiłam to wykonać. Rozmawiałam z Krzysiem - moim synem, który się zgodził zemną jechać. Mój pierwotny projekt był znaleźć kogoś z Polski, by z nami pojechał jego autem. Niestety po przyjeździe do Polski okazało się, że nasz transport nawalił. Zdecydowaliśmy się jechać do Grodna pociągiem. Z opóźnieniem paru dni.

18- Maja- 1994 wczesnym rankiem wyjeżdżamy taksówką od znajomych w Warszawie na dworzec kolejowy, gdzie zakupujemy bilet 2 klasy do Grodna. Pociąg zajechał na czas i wsiedliśmy do niego, by rozpocząć wreszcie naszą wyprawę. Jedziemy ładnym terenem znanymi z lat dzieciennych, na Małkinie, Białystok, Sokołkę do Stacji pogranicznej oile dobrze widziałam Czarny Dwor do Grodna. Po drodze sprawdzają nasze bilety, na pograniczu paszporty i była w pociągu na granicy, kontrola celna. Naszemi plecakami wogóle się nie nteresowali. Ludzie wieźli paki z przemytem nieraz wielkoscí metra szesciennego lub wieksze. Kto miał wiele rzeczy przepłacał celników przed kontrola, a gdy weszli do przedziału, pytali co wiozą, kręcili głowami, nic nie oglądali, nakoniec machali ręką i wszystkich przepuszczali. Przed granicą jakas kobieta z Petersburga prosiła Krzysia by powiedział, że jej walizka do niego należy, ale Krzys powiedział, że nie może tego zrobić. Jej też nie sprawdzali i nic nie zabrali. Kontrola krotka trwała i ruszyliśmy dalej do Grodna, co już było niedaleko. Stacja w Grodnie czysta - dobrze jej nie pamietam z dawnych czasów, ale myślę, że stara stacja. Wyszliśmy przed budynek, wszystkie napisy po bialorusku. Znaleźliśmy kantor wymiany pieniedzy, placili 16,000.00 bialoruskich rubli za dolara - powszechnie nazywanych krolnikami. Potem ruszyliśmy przed siebie szukając adresu otrzymanego od Jasia (brata), który tam nocował będąc w Grodnie. Można sie tam dogadać po polsku, oile trafi sie na Polaka, lub napoć na migi z Bialorusinem. Po dojściu na poszukiwany adres, nie daleko od stacji, dowiedzieliśmy się, że właściciel mieszkania jest jeszcze w pracy i wróci za pare godzin. Ruszyliśmy dalej i weszliśmy na plac Lenina, z dużym pomnikiem, z ktorego wychodziła ulica Orzeszkowej i obok był park, który pamietam. Niedaleko z tamtad był domek Orzeszkowej troche odsuniety od ulicy. Na placu Lenina poszukaliśmy taksowke z kierowca co mowil po polsku i pojechalismy do Fary. Fara była zamknięta, ale widzieliśmy zakonnicę wchodząca bokiem. Krzys wyskoczył i ja zatrzymał, powiedziała, że nas zaprowadzi do proboszcza. Zapłaciliśmy taxi i szliśmy za ta zakonnicą z boku Fary podworkiem a następnie długim korytarzem do zakrystji. Tam był mlody Paulin - Ojciec Wojciech, który niedawno przyjechał z Czestochowy pomagać proboszczowi. Był bardzo mily i pomocny. Powiedział, że musimy czekac na proboszcza, który niedługo ma przyjsc. Akurat był "biały tydzień" i dzieci ubrane w sliczne stroje do 1-szej Komunji zebrane były w kosciele przed uroczysta Mszą sw. Poszłam na Msze, a Krzys fotografował

dzieci i cały kościół. Po Mszy św. było nabożeństwo majowe, ja wróciłam do zakrystji, bo już byłam zmęczona i czekałam na kanapie obserwując życie parafji. Jest ona czynna od paru (2-3) lat zaledwie. Księża są bardzo młodzi, bardzo aktywni i zaradni. Parafja jest świetnie zorganizowana. Do zakrystji ciągle ktoś wchodził i załatwiał różne sprawy. Telefon dzwonił bez przerwy a ja siedząc na kanapie wszystko obserwowałam. Paulin znowu podszedł do mnie i mówił, że proboszcz już zaraz przyjdzie. Po krótkim czasie wszedł młody człowiek, w ubraniu cywilnym, podszedł do szafy i zaczął się przebierać - był to proboszcz Ks. Anatol, wyglądał bardzo młodo, ale powiedział, że zaraz nam załatwi mieszkanie i znajdzie kogoś bezpiecznego, co będzie mógł nas wozic gdzie chcemy. W między czasie załatwiał różne sprawy, przyjmował ofiary na Msze św., uczył jakąś kobietę jak ochrzcić dziecko etc. Wkońcu znalazł dla nas mieszkanie u kobiety, jak później się okazało, bardzo czynnej w obronie Fary przed zabraniem jej przez Rosjan, która nawet była zato więziona 1.5 roku. Ma ona teraz 83 lata, ale jest jeszcze bardzo energiczna. Czekając na jej przyjscie Ksiądz załatwił nam taxi na jutro - Pan Mietek - nazwiska nie podawał. Mówi on po polsku i białorusku, zna dobrze okolice Grodna i już przedtem kogos tak wozil. Jego telefon w Grodnie 33-38-01 ma dobre auto Peugeot i zgłosi się do nas jutro o godzinie 9 -ej rano. Po niedługim czasie przyszła nasza Pani i zaprowadziła nas do jej domu, było to blisko od Fary. Szliśmy przez jakieś oplotki i walące się składy, czy szopy. Dom bardzo skromny, ale bardzo czysty, Krzys miał spać w jej saloniku a ja w jej sypialnym. Powiedziała, że niema w domu jedzenia i zrobiła nam świetne racuchy, które zajadaliśmy ze smakiem, szczególnie, że od rana nie jedliśmy. Potem posłała nam łozka (był już wieczor), czystą bielizną, trochę z nią rozmawialiśmy i poszliśmy zmęczeni spać. W między czasie Krzys zrobił zdjęcia z jej mieszkania. Było czyste, miała kolorową telewizje ze świetnym odbiorem programów z Polski. Zasnąłam głęboko zaraz jak się położyłam, ku mojemu zdziwieniu nic w nocy mnie nie gryzło. 19 - Maja. Rano dostaliśmy śniadanie: herbatę, smażone kartofle, jej roboty placek i trochę twarogu, wiem, że nam dawała co miała. Była bardzo gościnna, nie upominała się o zapłatę. Sama spała w kuchni w czasie całego naszego pobytu. Tego ranka na umowiony czas przyszedł Mietek, wyglądał sympatycznie, mówił dobrze po Polsku i Białorusku. Już nie pracował i otrzymywał rentę. Spytał nas dokąd jedziemy? Zaraz potem wyjeżdżamy na Indure do Massalan. Grodno dziś jest wielkim miastem - 350 tysiecy mieszkanców. Centrum stare lub przebudowane, dalej olbrzymie przedmiescia nowoczesnych apartamentów (nie brzydkich) i fabryk, których jest dużo. Wszystko wygląda czysto. Na przedmiesciach przejeżdżamy koło targu, tam wszystko można kupic - mówi Mietek, ale się nie zatrzymujemy. Jedziemy doskonałą szosą (ponoć nowa) w okolo pola i młode lasy. Okolice śliczne, bardzo zielono - jest przecie wiosna. W jednym miejscu sadzili na małym polu kartofle idąc za koniem, który robił bruzde. Koni prawie nie widac. Przed Indura widac z lewej strony aleje wjazdową, ponieważ napisy tylko po białorusku, pytam kierowce co to jest, odpowiada Bojary. Prosze by skrecił. Jedziemy ładną stara aleja. Domu Krasinskih ani sladu, był

n

spalony i zaorane miejsce po nim. Widać stare zabudowania gospodarskie, to wszystko co zostało. Wracamy na szosę do Indury. Dziś to już jest spore miasto. Widzi się stare chałupy i nowe apartamenty na przedmieściach. Mijamy starą cerkiew i stary kościół, ale się nie zatrzymujemy - chce najpierw dojechać do Massalan. Cała droga wydaje mi się krótsza, nic dziwnego drogi dobre i auto dobre, więc jedzie się dość szybko. Krzys siedzi z tyłu i co się da fotografuje aparatem filmowym, który mamy z sobą. Z Indury skręcamy na Olekszyce, też bardzo się rozrosły. Droga asfaltowa trochę mniejsza niż do Indury. Podjeżdżamy do Olekszyca - chałupy stare, ale już nie kryte strzechą - choć Krzys twierdzi, że widział strzechy. Jedziemy dalej na Wielkie Ejsymonty. Droga dobra z boku mamy bagna. Nagle przejeżdżamy koło szkoły, którą Papa wybudował. Stoi w świetnym stanie i dobudowana, prawie dwa razy taka duża jak dawniej. Z lewej strony widzę sad i zaraz droga (aleja wjazdowa do naszego domu). Na przeciw alei, po drugiej stronie drogi stoi nowy krzyż, ponoć nie cały rok temu postawiony. Wracam myślami do dnia ucieczki z domu - tam akurat Adas rzucił klucz od bramy jak przeskoczyliśmy gościnię. Domek Mielnika stoi - niestety zepsuty dobudówkami. Jakis człowiek wychodzi z fdomku i opowiada, że brame wyrzucili, bo była zupełnie zniszczona, ale słupy stoja jak dawniej. Wjeżdżamy na szosę do domu. Aleja dobrze zachowana. Tam gdzie były szkołki, stoja różne, bez porządku wybudowane chałupy. Z lewej strony sad. Jedziemy dalej, brógów z prawej strony niema, z lewej łąka i na niej jakies zabudowania. Krzyża ani drewnianego z prawej strony, ani kamiennego z lewej strony niema. Podjeżdżamy do starej bramy, nigdzie jej nie widze (ponoć wyrzucili, bo przejazd był zawazki). Z lewej strony pobudowane stare chałupy. Dojeżdżamy do domu ogrodnika i pralni - stoja te same, tylko oranzeria znikla. Oficyna stoi bardziej widoczna, bo wszystko w okolo wyciete. Niema śladu starych krzewów i klombów czy rabat przed domem. Tam gdzie była scieżka do oficyny, jakis domek to jest kino. Droga którą jedziemy jest zniszczona z koleinami, jest między stawem a domem. I już jest dom. Niema w okolo ani jednego drzewka, wyglada ogolony, naprawde bardzo smutno. Dobudowka na miejsce spalonego centrum domu kompletnie go zmienia, prawie trudno mi go poznac. Zatrzymujemy sie, zostawiamy kierowce i obchodzimy dom. Te dwa skrzydla co zostaly przebudowane, pozmieniane, wybite nowe wejścia, okna pozmieniane. Trudno uwierzyc, że to ten nasz piekny dom. Obchodzimy dom od podworza, brzozy stare wyciete, tam gdzie był dawniej dom dla psow. (wszystko zniklo). Spizarnia stoi i kuchnia z mleczarnią są jak były. Tylko mleczarnia już nie urzeduje. Kolo kuchni stare drzewa jak dawniej, na nich mase gawronow, kraza nam nad głowami i kraczą. Wracam przed część dziecinna domu, tam gdzie na rogu był sliczny klomb, stoi ten okropny budynek kino. Cofam sie do alei. Srodkowa i prowadzaca na folwark dobrze zachowana, a ta co miala na koncu popiersie Alexandra, - pierwszego Ordynata, wydaje sie nie używana i trochę zarosnieta. Popiersia niema. Ide do parku aleja srodkowa. Obeliska na pamiatke zalozycielek ordynacji niema, zostal ślad po nim postument. z lewej strony slady tenisu. Ide dalej i skrecam drozka do ogrodu warzywnego. Jest duzo starych drzew,

n

ale lipy pod ktoremi sie bawilismy z laweczka i piaskiem zginely. Ogród warzywny wypełniony plastikowymi cieplarniami, tam już nie poszłam. Wracam pod dom i idę aleją na folwark. Już przed furtką na folwark, z lewej strony, gdzie był stary sad stoja stare chalupy, to samo z prawej strony, gdzie był mur do ogrodu warzywnego. Wchodze na folwark. Przedemna stoi jak dawniej gorzelnia, dobrze utrzymana i czynna (nawet Ksiadz w Wielkich Ejsymontach dał mi spirytus z gorzelnii w Massalanach). Na folwarku widać resztki dawnych murów, jeszcze z 1 -ej Wojny Swiatowej, tylko bardziej się walace. Obora stoi na miejscu. Spichlerz gdzie był, tylko przebudowany i chyba powiekszony. Po obu stronach drogi pomieszczenia na sprzęt gospodarski, z zamkniętymi bramami. Z lewej strony gorzelnii jakies budynki, tam gdzie były swinie i kury, ale chyba nowe. Droga do stelmaszni i kuzni ta sama, ale tam nie poszłam, podobno tam wszystko stoi (mówił mi Sliwko). Wracam przed dom do auta i jedziemy w kierunku stajni. Starych drzew niema, ani posagu sw. Jana Nepomucena. Stajnia stoi, tylko mur przed stajnią się wali. Staw wygląda jak dawniej i wody dużo jak dawniej. Żadnych ptaków na stawie nie widziałam. Topole stare za stawem znikły a z nimi bociany. Mijam stajnie, droge do Krasnika (dom ponoc spalony i zaory). Niema starego misyjnego krzyża ani domu rybaka. Szpital zostal rozebrany w zeszłym roku i miejsce po nim zaorane, nawet trawa tam już wyrosła. Podjeżdżamy pod kaplice. Stoi w całej swej okazałości, odmalowana i odnowiona. W okolo mur ze sztachetkami i bramka. Stary krzyż stoi. Od wnetrza, pod murami pełno kwiatów i w okolo krzyża. Ładnie to wygląda. Idziemy do wsi Piaski, by znalezc Pana Sliwkę, by nam pokazal wnetrze kaplicy. Dziś wies zaczyna sie zaraz za kaplica. Nagle czuje sie jakby przeniesiona w daleka przeszlosc, czasy może Orzeszkowej i jej ksiazki "nad Niemnem". Posrod starych drzew, troche podmoklych stoja stare chalupy, otoczone płotkami z furtkami zczerniale od starosci. Droga rozmokła i z koleinami prowadzi przez wioske. Zatrzymujemy się przy jednej z chalup, ale nikogo niema. Idziemy dalej w tej plataninie starych drzew i starych chalup wydaje się prawie ciemno - musimy znalezc Sliwko. Wreszcie znajdujemy jakas stara kobieta, pytamy o Sliwko - stoi i myśli, przeciera czoło i nagle mowi: " a on tam żyje i pokazuje reka przed siebie ." - ja państwu pokaże" i prowadzi nas droga. Nagle się zatrzymuje wyciąga reke w kierunku oddalonej chalupy, " to tam " mowi. Idziemyscieżką, pomiędzy płotkami i przez furtkę. Przed domem stoi stary wychudzony człowiek i rzeźbi cos na stole - to jest Sliwko. Witamy się z nim i mowimy kto jestesmy. Na odgłos naszych głosow z chaty wychodzi troche mlodsza kobieta i wita się z nami - to zona Sliwki, bratanica naszego Szemiota. Pytam o Szemiota " to stary człowiek - dawno umarl" mowi Sliwkowa. Zaczynaja o wszystkich pytać, czy to wy panienka Beka? , mowie, że nie, że jestem Teresa, a to ta co jezdziła dużo konno - potwierdzam. Wszystkich pamietaja i o wszystkich wypytuja. Proszę by nam pokazali kaplice. Prowadzą nas na prostki do kaplicy. Klucz zgrzyta w zamku i staje mi przed oczami nasza stara kaplica. Na ołtarzu to samo tabernakulum, ktore Sliwko odebral z Ejsymont. Na prawo stare ławki w których kleczelismy, w głebi stary konfesjonał i ten sam stary fotel

n

dla spowiednika. Z lewej strony pełno ławek zrobionych z dykty dla ludzi. Ołtarz i ściany pokryte obrazami i rzezbami roboty Sliwki malowane w jasnych kolorach. Mowi mi z dumą, że chyba kaplica nigdy tak pięknie nie wyglądała. Sliwkowa prowadzi nas na chór, pokazuje organy, ich syn na nich gra. Schody na chór strome i ciasne, ale jakos wlażam, by to oglądać. Schodzimy na dół, pytam czy coś się wyratowało z dawnych czasów jak ornaty czy obrusy. Sliwko mowi, że nic niema. Bierze mnie do zakrystji i pokazuje co jest. Co niedziela przyjeżdża Ksiadz z Ejsymont i odprawia Msze Św. Oni sami urządzają nabozenstwa Majowe. Nagle wyciaga zwinięty obraz, to prezent dla mnie, nasz dom jak go pamięta. Dziekuje Mu. Wy. chodzimy z kaplicy i akurat zjawia się ich syn - organista, chce dla nas grac na organach i spiewac. Wracamy do srodka i siadamy w starych ławkach, za chwilę rozlegają się organy i ładnym głosem spiewa młody Sliwko. Po odspiewaniu kilku pieszni schodzi na dół. Zegnamy się z Nim i mu dziękujemy i z Zoną Sliwki, on sam jedzie z nami pokazac nam dom. Opowiada po drodze, że jeden syn umarł a ten co spiewał jest chory. Ich corka mieszka w Grodnie i dają nam jej adres. Podjeżdżamy pod dom - wchodzimy. Jakies stare drewniane podłogi wymalowane na zielono, nie możemy wejśc bo wszystko pozamykane - osobiscie nie zaluje, bo wszystko tak okropnie wyglada. Wychodzimy na dwor i jeszcze jedziemy ze Sliwko do zony Jozika Krochmala - niema jej w domu. Zegnamy Sliwke i odjeżdżamy aleja wjazdowa, zwana obecnie aleja panska, by udac się do Ejsymontow. Wyjeżdżamy przez brame i skrecamy w lewo. Zaraz za domkiem Mielnika zaczynają się sady, mysle, że z naszych szkolek i ciesze się ze tam są. Z prawej strony niema drogi do lasu ani pierwszej ani drugiej - wszystko jest zaorane. Wjeżdżamy w wieś Massalany, to dziś już miasteczko. Mijamy stara cerkiew i kierujemy się na Ejsymonty. Nagle wyrastają przed nami wielkie bloki mieszkaniowe, nowoczesne - to już Ejsymonty. Skrecamy w prawo do kosciola, stoi ten sam co dawniej. Zostawiamy auto i idziemy do kosciola. W ogrodzeniu jak dawniej z lewej strony znajdujemy groby rodzinne w doskonałym stanie. Wszystko jest zachowane. Idziemy w kolo Kosciola z prawej strony dwa groby pięknie utrzymane, to groby dawnych proboszczy; Ks Kretowicza (dobrze go pamiętam) i Ks Pietkiewicza - ostatniego proboszcza przed wojną. Obeszliśmy wszystkie groby i porobiliśmy zdjęcia (film) i idziemy szukac Obecnego Proboszcza i zakrystjana. W dawnej plebanji jest apteka. Młoda dziewczyna bardzo uczynnie stara się nam pomodz. Wszedzie dzwoni (wszedzie w każdej chałupie są telefony za darmo no i elektryka). prowadzi nas do koscielnego, gdy nas zobaczył i dowiedział się kto jesteśmy zawołał żone oile dobrze pamiętam pochodzącą z Jodkiewicz. Mase nam opowiadali, Zosia Jodkowska mieszkała od nich o dwie chałupy, dużo im opowiadała o naszej rodzinie, umarła szereg lat temu. Koscielny prowadzi nas do kosciola, ładnie odnowionego. Ławki kolatorskie na starym miejscu. Po obejrzeniu wszystkiego prowadzi nas do Księdza. Znowu bardzo młody i wesóły ksiadz serdecznie nas przyjmuje. Mieszka w nowej plebanji, pyta czy chcemy u niego nocować, mowimy, że już mamy nocleg w Grodnie, zaprasza na obiad. Mowi, że dzwoniła przed chwila do niego Mania Pacewicz, która u nas w domu służyła przed wojna i prosi

bysmy do niej choc na chwile przyszli, bo jej trudno chodzic. Koscielny jedzie z nami by pokazac droge do kulik, gdzie ona mieszka. Wchodzimy do chaty, widzimy staruszkę - to nasza Mania z kredensu, siostra Tadzi (Tadzia już nie żyje) Mania płacze, mowi, że wszystkich tak dobrze pamięta i o każdego pyta. Opowiada co sie dzialo po naszym wyjściu z domu. One szybko wiedzialy, że wyszliśmy. W nocy byl napad, ale nas już nie znaleźli, krzyczeli nanie, ale nic im nie zrobili i odeslali je furmanka do domu. W pewnej chwili pyta mnie "czemu panstwo nie powiedzieli nam, że wychodza - czy nam nie ufali?" Mowie, że nie chcieliśmy ich narazac na niebezpieczenstwo, jak wejda komunisci. Przyjmuje to bardzo dobrze. Mowi, że Mama na lozku zostawila plaszcz, wiec odniosły do ubieralni, bo przecie by nie ukradły. Jak widzialy, że nas niema okropnie sie baly i trzesły ze strachu jak byl napad na dom. Ona ma syna ktory z nia mieszka i sie nią zajmuje., chce dluzej rozmawiac, ale musimy wracac do Ksiedza, ktory na nas czeka z obiadem. Dzwonia jeszcze do Ksiedza bysmy do niej jeszcze przyszli ale już bylo zapozno. U Ksiedza dostalismy swietny obiad oraz nasz kierowca, ktory on sam gotowal czestowal nas winem i byl bardzo goscinny. Mowil, że zawsze możemy sie u niego zatrzymac na noc. Po obiedzie przyszła jeszcze jakas Pani, mowila, że jest corka Soltysa i tez o wszystkich sie wypytywala. Krotko potem wyruszyliśmy z powrotem do Grodna. Zaplacilismy kierowcy 20 dolarow i umowilismy sie na jutro na te sama pore. Po powrocie chwile rozmawialismy z nasza Pania, Krzys dal jej 20 dolarow na wydatki, ogladalismy wiadomosci z Polski i dowiedzielismy sie z nich o smierci Jacky Kennedy. Pozniej na chwile przyszła jej corka, krotko potem poszliśmy spac.

20 -Maja...Dzis jedziemy do Strubnicy. Rano zaszliśmy do Ksiedza Anatola, pytal jak nam sie mieszka u naszej Pani i czy jestesmy zadowoleni z kierowcy. Mowil, że następnego dnia urzadzi nam ogladanie Grodna i zaprosil potem na obiad u Niego. Zblizala sie pora wyjazdu, wiec sie pozegnalismy i poszliśmy spotkac naszego Mietka., ktory za chwile sie zjawil po naszym powrocie do domu. Wydawalo sie, że mu bylo przyjemnie, że go wszedzie z nami zapraszaja i czul sie bardziej swobodny z nami i rozmowny. Droge do Strubnicy znal dobrze, byl tam w zeszlym tygodniu u kogos. Powiedzial, że wieczorem spotkal Pacewicza, ktory prosil bysmy jeszcze pojechali do Mani do Ejsymont i nawet ofiarowalnas tam zawiesc. Dzis jedziemy na Skidel. Mosty Pieski do Strubnicy. Mysle o Jozku, że pewnie lubilby byc z nami. Droga sliczna, pogoda dobra, pola sie zielenia, widzimy pare koni i zajaca po drodze. Lasy sa tu starsze. W Mostach przejeżdżamy Niemen, okolica jest bardzo ładna i dojeżdżamy przez Pieski do Strubnicy. Park mysle, że poznaje, ale nie jestem pewna. Pytamy 2 przechodzace starsze kobiety - a kto tu mieszkal dawniej odpowiadaja momentalnie: Senator Kazimierz Bisping - a kto wy jestescie pytaja? - mowimy, - momentalnie stosunek sie zmienia, wspominaja dawne czasy, o cala rodzinie pytaja, jedna z nich mowi z dumą: "a ja z Panem Jozkiem tanczyłam na dożynkach". Idziemy do parku, już wiemy, że dom byl spalony, jakis stary czlowiek pkazuje nam resztki fundamentow, na miejscu domu stoi dom kultury. Obchodzimy park, jak wszedzie moc gawronow, ktore nam kracza nad głowami. Potem idziemy na

n

folwark - jest w dobrym stanie, myśle, że część starych budynków jest zachowana. Po obejściu wszystkiego jedziemy za wskazówkami uprzednio spotkanych kobiet do parafji. Kościół na wzgórzu z daleka widac, po drodze mijamy staw, którego groble poprawiają i chcą napelnić wodą. Podjeżdżamy pod kościół, oglądamy stare groby rodzinne i fotografujemy. Są bardzo porządnie utrzymane. Idziemy przez drogę do budynków jeszcze w robocie i szukamy kogoś by nam wewnątrz kościoła pokazał. Zastajemy organistę młodego Marka Lis, jest bardzo miły i gościnny. Oprowadza nas po kościele. Remont jest prawie skończony, jakiś student z pod Krakowa tam pracuje i wszystko slicznie odnawia. Kościół zewnątrz jest wyłożony drzewem. Pokazuje nam stare ławki kolatorskie, w bocznej kaplicy pod ołtarzem odkryli kryptę z kośćmi i trumnami, ale nie wiedzą czyje. Pokazuje nam starą księżkę kościelną, jedyna co się uchowała i bardzo o nią dba. Krzys odfotografował szereg stron, ale jeszcze nie wiemy czy coś z tego wyszło. Potem prowadzi nas do swego domu. Opowiada, że przyjechał w te strony i tak mu się podobało, że chce tu już zawsze mieszkać, że się ożenił i ma 3-je dzieci. Dziewczynkę 2 letnią i 6 miesięczne bliźniaki. Zona znowu się spodziewa. Pracuje w szkole, że dzwonił do niej by się zwolniła i przyjechała do domu. Pożyczył nasze auto i pojechał na zakupy a w między czasie nastawił nam film z jego ślubu. Gdy obiad był gotowy zaprosił naszego kierowcę i zasiedliśmy do obiadu, nie czekając na żonę. Dziećmi zajmuje się jego siostra. Jest on wesóły, miły i gościnny oraz zapalony do swej pracy. Ksiądz miał przyjechać, ale jakos nie dojechał. Otwiera przy obiedzie champan moskiewski - bardzo dobry. Opowiadał Pruszyńskim, że mieszka prawie o miedze, że go zna i bardzo by chciał by doszedł do władzy. Mimo, że był wyrzucony z Białorusi, już jest znowu w Mińsku. W czasie obiadu dołącza jego Zona - miła, wydawała się zmęczona. Mówi byśmy do nich przyjechali na całe lato - będziemy razem pracować. Czas powrotu się zbliża, obdarowywuje nas lokalnymi wyrobami i serdecznie nas zegnają. Wracamy do Grodna. Płacimy kierowcy 30 dolarów dziś było dużo dalej. Nasza Pani przygotowała nam dobry obiad, musiała zrobić zakupy w czasie naszej nieobecności. Potem zachodzą do parafji Ks Anatol bierze nas na spacer pod zamek Batorego, pałac Tyzenhauza (Niestety zamknięty, bo tam jest muzeum) i nad Niemen. tam łapie nas ulewa. wracamy do Księdza mieszkania i tam mamy ciekawą rozmowę, zanim głowy nam wyschnęły, bo mieliśmy dobre kurtki, za to Ksiądz przemógł kompletnie. Potem odprowadził nas do parafji i wróciliśmy do domu. Po powrocie trochę oglądaliśmy wiadomości i poszliśmy spac. 21 - Maja...sobota. Po dobrym śniadaniu przyszedł do nas wysłany przez Księdza Anatola, jego znajomy Witalis, by nas oprowadzić po sklepach i Grodnie. Wszystko tu jest +- 10 razy tańsze niż w Polsce. Chciałoby się różne rzeczy kupić, ale pamiętamy, że wszystko sami musimy nosić, więc bardzo ograniczamy zakupy. Sklepy są ładne. W Grodnie jest dużo fabryk. Po zakupach Witalis zaprowadził nas do Caritas, gdzie było nowe auto ofiarowane dla parafji i młody szofer obwoził nas trochę po Grodnie. Zwiedziliśmy Kościoły Grodzińskie, Krzys przy okazji dostał prospekty hoteli w Grodnie. W tym czasie Ksiądz i Witalis szykowali obiad dla nas. Ksiądz Anatol

ma 3 mieszkania, gdy się przenosi, zatrzymuje swoje poprzednie mieszkanie, bo to się przydaje, dla innych księży lub niespodziewanych gości. Jest młody, rzućki, ma dużo znajomości, zna się i przyjazni z Biskupem grodzieńskim, który też jest bardzo młody. Po naszym powrocie obiad był już gotowy: świetna zupa, ryż z mięsem i kawa z czekoladą. Po obiedzie bardzo długo rozmawialiśmy na moc tematów, wróciliśmy późno do domu i nasza Pani mówiła nam, że już myślała, że nam coś złego się przytrafiło. 22-- Maja...niedziela. Dzisiaj dłużej spaliliśmy i poszliśmy do Fary na Msze św. na 11-tą, odprawiana przez Ks Anatola. Po Mszy św. poszliśmy do zakrystji pożegnać się, bo jutro jedziemy do Minska. Ks Anatol powiedział, że nas jeszcze wieczor zobaczy więc się nie zegnaliśmy z nim. Poznałam jeszcze w zakrystji jakąś Panią od związku dawnych grodnian. Poszliśmy z Witalis na miasto i chcieliśmy go zaprosić do restauracji, ale nam powiedział, że tylko mafia chodzi do restauracji, więc wróciliśmy do domu i nasza Pani zrobiła nam świetny obiad na nas troje. Po obiedzie poszliśmy na bardzo długi spacer nad Niemen, w końcu byłam tak zmęczona, że wróciliśmy taxi do domu i poszłam spać a Krzys jeszcze poszedł z Witalis. Jak się obudziłam Krzys był w domu też zmęczony i mówił, że mamy czekać na telefon od Ks Anatol. Późno wieczorem zadzwonił Witalis, że Ks Anatol jest zajęty i nie może przyjść i że jutro nas spotka na autobusie do Minska Kleryk, który nam wszystko urządzi w Minsku. Po chwili sam Ks Anatol zadzwonił i tylko telefonicznie się z nim pożegnaliśmy. Przez naszą Panią napisałam do niego dziękując za pomoc i prosząc o Msze św. za rodzinę Bisping. Trochę rozmawialiśmy jeszcze z naszą Panią i potem mężem jej córki, zapłaciliśmy potem za pobyt i poszliśmy spać, bo jutro o 5-ej wstajemy na autobus 23--Maja---poniedziałek. Dzisiaj jedziemy do Minska. Rano mieliśmy doskonale śniadanie, pożegnaliśmy serdecznie naszą Gospodynię jej podziękowaliśmy za pobyt i ruszyliśmy na piechotę z plecakami na autobus. Bilety mieliśmy już zakupione poprzedniego dnia. Stacja czysta, nie czekaliśmy długo. Przed nadejściem autobusu zjawił się nasz Kleryk Alexander, nazywany Derek, ale miał miejsce daleko od nas więc nie mogliśmy z nim rozmawiać. Jechaliśmy przez Skidel Szczuczyn etc. na Minsk. Autobus prawie się nie zatrzymywał., bo był pospieszny. Im dalej jechaliśmy pola były większe i starsze lasy, specjalnie mnie to uderzyło jak przejechaliśmy dawną granicę Polski. Koło 11 dojechaliśmy do Minska, tam czekała na nas znajoma Derka Anastacja, nazywał ją Stasia, która mówiła po angielsku - studentka. Pojechaliśmy kolejką podziemną do Babki i Ciotki Derek na obiad. - sympatyczna starsza Pani i jej córka. Minsk jest ładne, nowoczesne miasto. Ma 2 miliony mieszkańców. Było przez Niemców kompletnie zburzone, odbudowali małe stare centrum, reszta nowoczesne ładne budynki, szerokie, bardzo czyste ulice. Po obiedzie pojechaliśmy do mieszkania jakiegoś księdza, który jest w Białymstoku a jego mieszkanie znowu trzymają w razie potrzeby (jak nasz przyjazd). Rozmawialiśmy po dojechaniu przy szklance wina a potem Stasia poszła do siebie, bo jutro miała egzamin rano. Miała się z nami spotkać następnego dnia w mieście po egzaminie. Przed wyjściem zabawnie opowiadała, że wczoraj Derek zadzwonił do niej, że ma przywieźć 2 amerykańskich, których

n

wogole nie zna i nawet nie wie jak ich pozna na autobusie i prosil ,by mu pomogla. Nocleg i sniadanie mielismy dobre rano Derek dzwonił do Grodna ,bo miał tez egzamin,ktory opuscil z powodu nas i tem sie niepokoil. On jest na 4-tym roku seminarjum duchownego w Grodnie. Grodno ma seminarjum na cala Bialorus obecnie 100 studentow.Napisalam mu laony list z Krzysiem do Biskupa, by mu uwzglednili,spoznienie na egzamin, ze zostal nam przydzielony przez Ks Anatol i byl bardzo nam pomocny., ze nie chcial nas samych zostawic bo miał zlecenie opieki nad nami. Byl uradowany tym listem i pewny, ze dadza mu drugi termin do zdawania.Rano poszlismy na stacje kupic blety dla nas do Warszawy a Derek do Grodna. Spotkalismy Stasia, zadowolona egzaminem poszlismy ogladac miasto i sklepy. W poludnie Derek wyjechal, zostawiajac nas ze Stasia i polecajac jej nas nie opuscic az do wyjazdu.Minsk jest ciekawy i ladny i chetnie chodzilismy po miescie do wieczora do wyjazdu do Warszawy. Stasia byla dobrym kompanem do zwiedzania. Pociag do Warszawy byl sleeping wiec bardzo wygodny. Po przyjezdze do Warszawy pojechalismy do Ilony jak bylo przedtem umowione.

''Kochany Plu! Wystraszony ci opier uawaj
 wyprawy na Białoruś - wybac. B. Ty, i
 uaidowisprujcie, ale bardzo ci sprinytan
 le uam uue inuypk naly do zobrania
 Film co uoliliny, le uikany ale uue uam
 jali to urolie le uatka uuy system, uou.
 Star da ci rady jali uauuini, le chciataly
 bys robauyte. Cyplo jielon jenu pial
 uauuini co uidiuatau i uuy pi uocach
 Daj Audiuojou co pnuuyfauie, orle chian

i mojej. - moja Głowa. Ten fabryka
jeżeli nie jest powiesz, chociaż nie
delikatnie remonta i pewnie
być nie należy u murów u ciem
i odhodycze adpente. Myśl, że
Głowa tam nie odpuść przyjechać

Szukać z moją

Tłuma - Głowa
(moja Siostra)
↓
Głowa Morman